

I.

Rzeczy tyżące się naukowości i wychowania.

§. 1.

O stósunkach nauczyciela do innych stanów.

Wielki jest wpływ nauczyciela na cały rodzaj ludzki, jemu albowiem dozwolono, w człowieku najskrytszych dochodzić zakątków. Nauczycielowi tylko podobna, wszechstronnym działać wpływem na spokojność i szczęśliwość ludzi. Silniej niż rycerz na czele niezwyciężonego wojska, silniej niż najwyższy urzędnik swemi wyrokami, silniej mówię nauczyciel potrafi wzruszyć człowieka w człowieku. On ożywia owe uśpione zarody nasienia bożego, on dziecięciu otwiera oko, aby poznało, iż jest człekiem, dziecięciem Boga, bratem wszystkich ludzi i dzieidzicem owęj szczęśliwości, która się zasadza na poznaniu prawdy i dochowywaniu cnoty. Nauczyciel zaprzyjaźnia człeka z niedokładnościami życia, czyni go spokojniejszym, zachęca do czynów, uczy go godnych czerpać przyjemności ze swego położenia. Kiedy inne stany tylko za swém własném ubiegają się dobrem, tylko pośredni na powodzenie ludzkie wywierają wpływ, i tylko do chwilowych, materyalnych dążą korzyści, sam nauczyciel pracuje dla przyszłości, dla pokoleń przyszłych, plan jego jest wielki, obszerny, żadnych chwilowych korzyści nie przynoszący. Niewdzięczność bywa zwyczajném jego wynagrodzeniem za poświęcenie się swoje dla dobra ludzkiego, a ten, który na starość spokojniejszych oczekiwiał chwil, musi, zgroza wymówić, gorszą tra-

pić się nędzą, niż podczas młodszych lat swoich. Szczęście, iż rzadko który wysokiego doczeka wieku. Ci, którzy nas niebieską pocieszają nagrodą, niechaj nam przynajmniej połowę od swych ustąpią dochodów, a wtenczas dopiero przekonamy się, iż nie znają samolubstwa, i rzetelnie myślą o poświęceniu się dla dobra ogólnego. Łatwiej pocieszać, żyjąc w dostatku, niż cierpieć niedostatek i tylko przyszłą tuczyć się nadzieją. Skądże pochodzą, zapyta nie jeden, przykrości tak świetnego stanu nauczycielskiego, który tak znaczne u cywilizowanych narodów zajmuje miejsce? Odpowiedź na to nie trudna, wszystkie przykrości stanu tego koncentrują się w stósunkach do innych stanów, o których tu właśnie kilka słów powiedzieć umyśliłem.

I. Stosunek nauczyciela do interessentów szkoły.

Pod tym wyrazem rozumiem naprzód rodziców, lub ich zastępców. Czyż potrzeba, abym wspominał o stósunku, gdzie oczywiście wszyscy do jednego powinni się łączyć zamiaru, i wszyscy razem garnąć się, jako części do jednej całości? Dzieci są nieoszacowanym darem Boga, i nie jestże powinnością rodziców, aby go strzegli i pielęgowali? Czyliż nie rodzice są obowiązani, dzieciom najprzyszoitsze dać wychowanie, i starać się, aby skutki tegoż wychowania nie tylko w domu, ale i za domem, kiedy dziecko rodzicielski opuści dom, w najdobroczynniejszém okazywały się świetle? Lecz kto się tylko jednostronném trudni wychowaniem, mało co czyni; a kto uważa, iż dosyć uczynił, gdy daje żywność i przyrodziewek dziecięciu swemu, ten szydzi z swego boskiego pochodzenia, znieważa Stwórcę swego i tylko robaetwu czyni przysługę, chowając i tucząc

mu świeżą na pokarm ofiarę. Duch powinien z ciałem równym postępować krokiem, obydwaj powinni wspólnie wzrastać i umacniać się, jeżeli celu, jakim jest pomyślność prawdziwa, dopiąć pragniemy. I któż ma się o to wszystko starać, jeżeli nie rodzice? Gdy jednak prócz powinności względem dzieci, rodzice jeszcze innym zadosyć uczynić powinni obowiązkom, obowiązkom jakie na nich wkłada stan i i powołanie onych, i gdy im na woli, poznaniu i siłach dostatecznych zbywa; gdy nareszcie obowiązek wychowania powierzono mężom, o których tu mowa, możnaż jeszcze się pytać, w jakim powinni żyć stosunku rodzice z nauczycielami? Tylko pod względem materyalnym mogą się jako dwie różne uważać istoty; ten sam cel, ta sama dążność łączy ich do jednej jedności. O rodzice! łączcie się z mężem, który ciałom przez was pielęgnowanym, z wyrzeczeniem samego siebie, pod ciężarem mozołów, trudów i potrzeb cielesnych, nowego życia nadaje, który je wprowadza do świątyni godności swojej, i podaje skazówki, jak się mogą oddalić od labiryntów doczesności. Łączcie się z nim, idzie tu bowiem o ulubieńców waszych, idzie tu o was samych. Docho-
wajcie się wdzięcznych synów i wdzięcznych córek, dochowajcie się silnych podpieraczów starości waszej, i oplakującej was przy zgonie potomności! Idzie tu o doczesność i niebo; miejcie spólną pieczołowitość nad wychowaniem owego delikatnego zarodu, aby się stał drzewem bez zmały, aby każdy, który się do niego zbliży, cieszył się nad miłym widokiem i mnogością pięknego owocu jego. Dostrzegajcie, aby dzieci wasze pilnie uczęszczały do szkoły, czyńcie radość i ulgę nauczycielowi dzieł waszych, obchódźcie się z nim grzecznie, dobro jego

niechaj będzie z waszém zawsze w jednym szeregu, gdyż on jest waszym zastępcą, waszém drugim „ja!“ tak mówi oświecony, nieuprzedzony przyjaciel ludzi.

Ale jakże się różnią od tegoienne doświadczenia nauczycielskie! — Do wyjątków trzeba policzyć rodziców, którzyby słowem i czynem okazywali, iż o powyższym stósunku należyte mają wyobrażenie. Większa część nie zna go, i nie może nawet znać, dla nich albowiem szkoła za mało czyniła, i tylko życiu praktycznemu całe wychowanie zostawione było. Im wszechstronniejsze były kombinacye w życiu, tym więcej byli ludzie podobni przymuszeni do działania i myślenia, i tylko właściwość wpływu, a nie zasady ustaliły charakter ich; stąd téż pochodzi, iż rodzice, którzy w dzienném pożyciu w liczniejsze z innymi zachodzili stósunki, są za zwyczaj chytrzejszymi, mają więcej ducha przedsiębiorczego, są skłonniejszymi do podstępstwa i sprzeczności. U innych znowu były stósunki i pobudki do działania tak jednokształtne, iż wieczna ciemnota ich duchowe pokrywa oko, a którzy nie raz nauczycielowi swe zakamieniałe serce, będące przez niedostatek i nędzę do większej jeszcze przywiedzone oziębłości, na odpór stawiają.

Nawet ci, którzy się nieco lepiej mają, tym samym kształcili się torem, i różnią się tylko od tamtych przez swe większe uroszczenia, pychę właściwą, i niezgrabne udawanie wyższego tonu. I u tych panuje zmysłowość i uprzedzenie, które aż do rozpaczypociąga. „Na co się ma moje dziecko wiele uczyć, ja niczego się nie nauczyłem, a jem chléb, i dziecko moje będzie chléb jadło, choć nie nie będzie umiało!“ albo: „dziecka mego potrzeba mi w domu;“

są zwyczajne wymówki względem zaniedbanego duchowego wychowania dzieci. Nawet przy trumnie swego dorosłego syna oplakujący ojciec nie zmienia swego sposobu widzenia. „Teraz, gdy mógł potrzebować, gdy mnie już mógł wyręczyć, musiał umierać!“ Chciwość i lenistwo! Ztąd powstaje owo oddalenie się rodziców od nauczyciela. Dziecię ma zacząć chodzić do szkoły, ojciec czyni obrachunek, jak wielka przez to w domu powstanie szkoda, i ile na niezbędne musi wydać książki i t. d. „Czy to i w domu dziecko moje musi się uczyć,“ zawoła drugi ze złością; precz z książką i — szkołą! chcę wiedzieć, kto się waży, nad mým dysponować dziećciem!“ Gdy dziecko nie przychodzi do szkoły, nauczyciel dopytuje się, napomina, prosi, grozi, ale — nadaremnie. Nareszcie nastąpi kara, wtedy do szczętu łaska nad nim się łamie. Zemstę najokropniejszą zaprzysięga nierozum nauczycielowi; potwarz, podszezwania, pośmiech bezwstydnym, wyzywania i kłótnie roznosi język niegodziwy po wsi lub mieście. Dziecię, będące z natury do rodziców przywiązane, słyszy to wszystko, traci miłość i zaufanie do szkoły i nauczyciela, a ten patrzy z boleścią, przenikającą wskrós serce jego, na zniweczone owoce swojej pieczołowitości i pracy. Ale trafiają się jednak osoby, które są pociechą jego, ową wodą na puszczy, i wynagradzają sownie to, co nierozum wyrócił i zepsuł. Ich gotowość i przychylność, ich zaufanie, nawet tam, gdzie ograniczoność i uprzedzenia wrodzone jasnego nie dopuszczają wyobrażenia, czynią zawód nauczyciela miłym i udzielają mu sił do znoszenia przeciwności.

Do interessentów szkoły należą także ci, którzy się do jęj przykładają utrzymania. I w tym wzglę-

dzie nauczycielowi charakterystyczne narzucają się postrzeżenia. Utrzymywanie szkoły należy do ciężarów kommunalnych, każdy ciężar gniecie, a cóż tu dopiero utrzymywanie szkoły, której korzyści daleko leżą, co gorsza, gdy przez pożycie domowe, namiętności i wpływ zły, wszystkie lepsze skłonności, w szkole nabrane, zatarte zostały, i żadnych mentalnych nie daje korzyści? Nie jestże tak usposobionym umysłem każda składka przykra, i możnaż właściwiej nazwać utrzymywanie szkoły, jak ciężarem komuny? Prawda, iż nie ma dziś osób, któreby wistocie potrzebie szkół swoje odmawiały zdanie, jednakowoż dają się słyszeć głosy, które podług skłonności, sposobu widzenia, pretensyi i doświadczeń osób pojedynczych w różnych malują się kolorach. W wielu gronach towarzyskich rozmawiają o gospodarstwie i o dźwigniach gospodarstw, — to jest służących. Wymieniają się ich błędy i źródła, z których te błędy powstają. Nakoniec jest mowa o szkole, dla której różne słyszeć się dają reformy. „O!“ rzecze ktoś, „gdyby te nasze szkoły wiejskie na starą przeistoczono stopę, i nauczycielowi kazano trudnić się jakim rzemiosłem, bo rzemiosło daje chleb najpewniejszy, a nie bylibyśmy obciążeni tylu przykrościami. I najbiedniejsze miejsce dostateczne dałoby nauczycielowi wyżywienie; byłby grzeczniejszym ten pan nauczyciel, i nie tkał się do rzędu ludzi uczeńszych, a nasi ludzie nauczyliby się jednak, czego im potrzeba,“ — (to jest: ślepoty i służalstwa). Na to odpowiada drugi: „Co się mnie tyczy, daję chętnie, co do utrzymania szkoły i nauczyciela wymagają, i chętnie dałbym więcej, gdyby chciano zaniechać owój jeografii, historii i t. d.“ „Tak jest, jest to teraz prawdziwie zepsuty, ateu-

szowski świat, który nam terazniejsze budują szkoły!“ zawoła trzeci; „dawniej wierzył nasz prosty chłop w Boga jednego i bał się czarta, którego w najokropniejszych wystawiał sobie postaciach; lubo chłop był w dzieciństwie, czuł się jednak spokojnym i drudzy z nim. Bojaźń przed diabłem krępowała mu ręce, gdy je do cudzej wyciągał własności, i zamykał usta na jeden rzut oka; dziś tego nie masz, nie usłucha, choć mu mówić zakażę, owszem pyta się, czyli ja panem jego mowy i myśli? Dawniej widział Boga zagniewanego w grzmotach i piorunach, szedł czémprędzej do książki, do modlitwy, do kościoła, do spowiedzi, do komunii ś., aby się z Bogiem pojednać. Chociaż pobudka nie była zupełnie prawa, wydarzyła się przynajmniej dla księdza sposobność, pobożne w nim wzbudzić uczucia. O stawianiu się przeciw panu i nieposłuszeństwie, o processach z służącymi, nie dawniej nie słyszano, i dobroczynna cisza panowała w mieście i na wsi. Teraz gdy diabła z łańcuchami z piekła wygnano, boć nasi mędrkowie terazniejsi o nim wcale nie wspominają, i owa wiara o diable z łańcuchami wykrzyczaną i zabobonem nazwaną została, nie wierzą teraz ani w Boga, ani czarta się boją. Złości dzieją się na świecie, które naszemu wiekowi żadnej nie przynoszą pochwały; nie masz ani wstydu, ani obawy; ksiądz i dziedzic są niepotrzebni, gdyż ten niedowarzony wznawiciel myśli, iż i bez nich jest mądrym, iż ma prawo, nie pod nimi, lecz obok nich stawać, a takich utraień jest bez końca. O przewrotny czasie! sam będziesz później drzał nad występnością twoją, a choć później będziesz usiłował, abyś wszystko do starodawniej przywiódł kolei, — nie wytrzymasz walki, boć liczba nieprzyjaciół wzrasta od dnia do dnia i t. d. i t. d.“

Nie potrzeba, abym tu jeszcze więcej o podobnych nadmieniał przypuszczeniach, bo można już wiedzieć, jakie jeszcze myśli o szkołach panują; czyli rozumne, na to każdy sam sobie odpowie; to jednak pewna, iż w stósunkach swoich nauczyciel, dla powyższych przyczyn żadnych dla siebie upatrywać nie może przyjemności. Rzeczywistość potwierdza to aż za często. Do szkoły zaglądają z niechęcią, aby nie usłyszeć, iż to lub owo zużytkowało się, zestarzało, zepsuło i t. p., i nowe na to miejsce sprawione być musi. Już samo zbliżenie się nauczyciela mimowolne wzbudza myśli: cóż téż to on znowu będzie chciał? — Nie jest próżne zjawienie, przyszedł prosić o opóźnioną pensyą, o uprawienie roli, o zwiezienie drzewa, a właśnie są konie w pańskim zatrudnione interesie, i żadnej nie masz osoby do wykonania nauczycielskiego żądania. Jednakowoż nie można mu odmówić, gdyż nieborak już po trzeci raz prośbę swą ponawia; zdaje się także, iż go na ten raz nadzwyczajna nagli potrzeba. Nakoniec po długich debatach zgadzają się na to, iż jutro uczynią zadosyć prawnemu żądaniu nauczyciela. Pytam się każdego, czyli nie jest w naturze rzeczy, iż mąż, który pod innemi okolicznościami mógłby się niezawodnie zaszczycić przyjaźnią i szacunkiem, doznaje przykrości, pogardy i utracę powagę, bez której nie ma skutecznego działania. Dienne mamy i w tym względzie doświadczenia. Napotkasz dziedzica na polu, mile, czasem po przyjacielsku przemawia do ciebie, powiada ci o właściwościach swego systematu gospodarczego; idziesz z nim jako sąsiad z sąsiadem, a żegnając się, poda ci rękę. Formalniejsze jest przyjęcie w domu jego, okaże ci się oziębłym i roz-targuionym, gdy go w towarzystwie więcej zastaniesz

osób. Lecz to jest rzecz naturalna, i o tém tylko dla tego wspomniałem, ponieważ do powyższego należy twierdzenia. Chętnie jednak wyznaję, iż są nauczyciele, którzy od dziedziców najpiękniejszych, wiele szlachetnych doznają pociech; którzy nauczyciela w tém sobie wystawiają światło, jak być powinno; stąd téż pochodzi, iż tam, gdzie harmonia, powszechna zakrzewia się ufność i miłość, która łączy do współdziałalności nad polepszeniem stosunków naszych socyalnych.

II. *Stósunek nauczyciela do inspektora szkoły.*

Ponieważ nauczyciel narodowy popiera sprawę ogólną wychowania narodowego, myślał nie jeden, iż nauczyciel elementarny ma prawo liczyć się także do urzędników stanu. Mylił się w tym względzie, albowiem dowiedziono, iż tylko do kommunalnych ma należeć urzędników, jedynie z tego powodu, iż z kommunalnych kass lub składek swoje pobiera wynagrodzenie. Jako urzędnik subalterny musi mieć swych przełożonych. Dozorem szkolnym jest poruczone zewnętrzne szkólek utrzymywanie; do inspektorów zaś należy, mieć dozór nad naukami tam się udzielającymi etc., i ztąd właśnie wypływa owa władza, jaką inspektorowie szkół są zaszczytzeni, a która się nawet aż do osoby nauczyciela rozciąga. Słusznie! Bo pytam się, któż może być lepszym pocieszycielem, gorliwszym obrońcą i szczerzym przewodnikiem w uciskach zawodu naszego, jeżeli nie duchowny, t. j. inspektor szkoły? Któż może skuteczniej sprawę naszą popierać i niechybnych nam udzielać skazówek, jeżeli nie inspektor? Komuż możemy się z zupełną zwierzyć ufnością, jeżeli nie inspektorowi? Od kogóż powinniśmy się uczyć po-

święcenia dla dobra narodu, jeżeli nie od księdza, inspektora? Na dowód tego stawiam następujące zdarzenie. Dziś przybył inspektor na rewizyą szkoły, z bojaźnią liczy zgromadzone dziatki i pyta: tak mało dzieci dzisiaj? — zniechęcony przegląda wykazy, pyta o dzieci, które nie przybyły i o przyczynę ich niebytności; napomina, grozi i natęża wszystkie siły, aby i przy tej okoliczności, w obec przybyłego także dozoru szkolnego, do regularności zachęcić. Skołatany nauczyciel przynosi wykazy kar szkolnych, lecz, jak się przekonywają, i te nic nie pomogły. Nauczyciel nadmienia, iż środek ten staje się zupełnie bezskutecznym, nawet pośmiewiskiem dla wielu. Wreszcie mówią o nauce i skutkach nauki, obydwaj czują się być uniesieni, lub przyciśnieni, w miarę tego jak doświadczenia na rodzicach i dzieciach były albo pełne radości, albo smutku. Inspektor pocieszając i zachęcając zostawia nauczycielowi owo miłe przekonanie, iż pociecha w podziale podwójną jest pociechą, a smutek w podziale połową jest smutku. Interesa szkoły prowadzą cię w dom inspektora, miłe znajdziesz u niego przyjęcie, chętnie słucha twój sprawy, radzi ci, przyrzeka, i zadowolniony wracasz do domu. Gdy nie masz funduszu na zakupienie książek nowszych, z największą chęcią otwiera ci swoją bibliotekę, na pisma czasowe żadnego nie potrzebujesz łożyć expensu, szczodroblivość jego potrzebie potrafi zaradzić. Zdarzy się czasem, iż zbłądziłeś, on będąc przewodnikiem twoim, potrafi cię naprowadzić bez szalu, bez wykrzyków, nie odmówisz poprawy, a gdy to nastąpiło, jest znowu twym nicodstępnym towarzyszem i wodzem. Gdy w skutek nadesłanych do władzy wykazów kar szkolnych ogromnie się na cię wałą ciężary, gdy burzliwe

i bezwstydno na osobę twoję dają się słyszeć głosy, on swym wpływem ułagodzi umysły rozpalone, i broni cię do ostatniego momentu. Musiałbyś naganego być umysłu, gdybyś twemu nie był wdzięczny inspektorowi, który się tyle dla ciebie i dla stanu twojego poświęca.

Dla usunięcia pomyłki winien jestem nadmienić, iż tu tylko o inspektorze mowa, który naprzód jest przyjacielem, a potem przełożonym nauczyciela, gdyż jeżeli się przeciwnie dzieje, żadnych nie można sobie obiecywać przyjemnych stósunków. Ale i nauczyciele, którzy czasem bezcharakternym dają się powodować sposobem myślenia, muszą sami sobie winę przypisać, skoro przykrą inspektorowie z nimi rozpoczną walkę. Powiedziałem poprzednio, iż inspektor powinien być wprzód przyjacielem, a potem powołania przewodnikiem i przełożonym nauczyciela, boć czémże można skuteczniej sobie zasłużyć na zaufanie, jeżeli nie otwartością przyjacielską, przystępnością i szlachetnym sposobem myślenia? Ci, którzy się przeciwną rządzą zasadą, nie dopną nigdy celu, do którego zamysłają, owszem stają się sami przyczyną obłudy i służalstwa, wkradającego się natenczas pomiędzy nauczycieli, a zwłaszcza tych, u których mało stałego taktu, mało siły moralnej, a tym więcej słabiej postrzegamy umysłowości. A biada szkole, której na nieposzlakowanych zbywa siłach, która ani poważanym inspektorem, ani dobrym nauczycielem poszczycić się nie może; gdzie jeden lub drugi nie jest tém, czém być powinien, gdzie ciągle trwają nieporozumienia, naganna panuje obojętność i inne dzieją się zdrożności. Inspektor obojętny szkodzi niezmiernie całemu dobru szkolnemu, jest ciężarem szkoły, który tém mocniej

gnięcie, im zwinniej i staranniej swoje potrafi pokrywać błędy; gdy szczerze przed światem okazuje dla szkoły i nauczyciela chęci, gdzie tym czasem gnuśność i żądność materyalna cały dopełnia kres działalności jego.

III. *Kilka słów o ogólnym stósunku nauczyciela do wszystkich innych stanów.*

Kilka słów wystarczy na opisanie stósunków, o których tu ma być mowa, gdyż łatwo możemy się dorożumieć, jak i w tym względzie rzecz stoi. Świat, czyli raczej ludzie, osądzają człowieka w miarę wpływu, jaki się na nich wywiera. Nie musiż nauczyciel w sprzecznym z światem zostawać stósunku, kiedy nawet ci, którzy najbliżej mu stoją, nie czują skutków działalności jego? Gdyby praca nasza widoczniej zachwycala stósunki ziemskie bliźnich naszych, lepiejby nam było natenczas. Tego uczy nas doświadczenie. Przyjaciół prosi cię na ucztę, ty idziesz. „Kto jest ten człowiek?“ pyta jeden drugiego po cichu, i powtarzają dosyć głośno i samolubnie: „jest to jakiś bakalarz.“ Nikt się nie nakłoni, aby z tobą się bawił; a jeżeli jeden lub drugi do ciebie się zbliży, napuszoną nie raz przywita cię miną, i nigdy w poufały nie zapanuje się dyskurs. Biesiada się kończy, wszyscy z wesołą rozechodzą się twarzą, sam tylko nauczyciel smutnym ku domowi pośpiesza krokiem. Cóżby mogło być przyczyną tych niedokładności w towarzyskiem obchodzeniu się z nauczycielem? Czyli stopień edukacyi jego? O nie, wszakże i gdzie indziej natrafiłbyś indywidua, których oświata w nicodpowiednim zupełnie do ich urzędu stoi stósunku. Ale, gdyby tylko w materyalnych stósunkach nauczyciel szczęśliwszych zażywał czasów, natenczas

i powaga jego u wielu ludzi byłaby trwalszą, silniejszą. Ucisku w stósunkach materyalnych nie można zataić. Proszą cię na chrzciny, nie rad idziesz, bo pieniędzy mało. Zapraszają cię na zabawę lub ucztę, wymawiasz się, dziękujesz, bo nie masz sposobu, abys z podobną mógł wystąpić grzecznością, a na koszt cudzy się gościć, zdaje się być niegodnym. W pewnym miejscu zbiera się grono przyjaciół, gdzie czasem kilka trzeba wydać złotych; proszą cię, abys wziął udział, uchylasz się jak możesz, gdyż ci się przypomniało, iż jutro przyjdzie szewc, któremu ostatni będziesz musiał dać grosz. Wnet ludzie poznają przyczynę, i nie wchodząc w bliższe domowe jego stósunki, sami stósunek jego do siebie stanowią. Nadęci pychą pogardzają nim i mają go za nic; dobrodusznym litują się nad nim, a rozpusta obrzydłym napawa się pośmiewiskiem i najboleśniej zadaje mu rany. — Nie lepiej ma się rzecz w dalszych stósunkach. Któż jest ów nadobny jeździec? Jest to ekonom z wsi pobliskiej. Podziwienie bierze każdego, — zajeżdża do oberży pod złotym lwem. Oberzysta i sługa wybiegają, przyjmują go z grzecznością, uniżonością, sługa odprowadza konia, a gospodarz rozmawia i cieszy się, jakby jego najlepszy z wschodnich Indyi niespodziewany przybył przyjaciel. Czemuż to? bo nie mało u niego zkonsumuje, nie mało przemarnotrawi pieniędzy. A cóż dopiero, gdy zajędzie kupiec bogaty, dziedzic majątny lub inna osoba zamożna? Czy i nauczyciel podobnego doznaje przyjęcia? Wątpię, gdyż już fizyognomia jego zdradza, iż mało znaczącą ma przy sobie sumkę. O przewrotny świecie! czyż to na pieniądzech tylko powinno się zasadzać twoje szczęście socyalne? czyż tylko sam byt materyalny ma twoje lepsze stanowić

pociechy? Idziesz sobie przez ulicę, lub na spacer, lub do bliskiego miasteczka, lub do owój wioski, każdy, który cię napotka, rzecze: ten jest nauczycielem. Wybladła twarz twoja, twoje całe branie się, twoja niemożność pieniężna, powiada każdemu, kto jesteś; zawstydzony uchodzisz z miejsc, gdzie przy dłuższem pozostaniu mógłbyś doznać niedorzecznych jakich koncepcików. Nawet widoki na przyszłość są inne od innych stanów. Kupiec rozpoczynający handel zawierza swemu szczęściu i spekulacyi, która już sąsiadowi jego Krezusowe nagromadziła dostatki. I jemu jest droga otwarta, do podobnego przyjsć bogactwa. Rzemieślnik, lubo po większej części w skromniejszych żyje stósunkach pieniężnych, czuje się szczęśliwszym, niż każdy prawie nauczyciel, który częstokroć najniezbędniejszych nie może zaspokoić potrzeb. Nauczyciela inny zupełnie oczekuje los. W kwiecie lat swoich idzie na posadę, z radością bierze się do pracy, spokojnie znosi dolegliwości powołania swego, ciesząc się nadzieją, iż w krótkce szczęśliwsze dla całego stanu nastąpią czasy. I on czuje, iż życie bez miłości ciężarem się staje, ożeni się, i wtenczas dopiero pozna właściwe położenie stanu swego. Wzdycha, jęczy, narzeka, prosi, błaga o polepszenie posady, ale uaprawdę, nie ma wybawiciela, któryby cię w utrapieniu twojem pocieszył. Gdy się gdzie lepsze otworzy miejsce, meldujących się do niego jest tak wielka liczba, i wszyscy tak piękne przystawiają zaświadczenia, iż losowi, a nie prawej osobistej zasłudze wybór przypisać można. Trzeba więc absolutnem być popieranym szczęściem, gdy lepsze w nagrodę dostaniesz miejsce. Zdarza się, iż tylko rekomendacya, pokrewieństwo i t. p., nie osobiste zasługi,

szczęście nauczycieli stanowią. Dla tego téż większa część nauczycieli, nawet ci, którzy nad siły pracują, téj nienaruszonej nauczyli się prawdy: iż polepszenie położenia zewnętrznego przez translokacyą niepodobieństwem się staje. Nie jeden mówi: wkrótce nastąpi lepsza reorganizacya pod względem uposażeń nauczycielskich. Tak mawiano już przed kilkunastu laty, a nie stanowczego nie przedsięwzięto. Nauczyciele jak cierpieli, tak cierpią. Władze szkolne, które mogłyby w tym względzie co uczynić, nie czynią, zawsze jakie nadarzają się przeszkody, — nie starają się nawet o usunięcie takich, które tamują wszystkie szersze dążności ku poprawieniu posad nauczycielskich. Prośby do władz wyższych podane zaspokajającego nie odebrały skutku, i co raz mocniej zakorzenia się w nas przekonanie: dla nas żadnych tu nie ma nadziei. Co raz smutniejsza staje się twarz twoja, uczucia twoje tępieją, a wyobrażenia rozmierza owę pędź czasu między życiem i grobem. Obojętném poglądasz okiem na niweczące się siły twoje, czujesz upadek całej cielesnej budowy, obojętnie przysłuchujesz się słowom: daj pokój, już nie możesz, odstęp od twojej pracy i ustąp miejsca innemu !!! Ludzie, żądacie, aby nauczyciel tylko swemu oddawał się zawodowi; chcecie, aby do uczeńszych uczęszczał gron i coraz większej nabierał oświaty, a czemuż mu dostatecznego na to nie dajecie w wynagrodzeniu funduszu, i jesteście nie czuli na głos tych, którzy koniecznego potrzebują polepszenia? Zastanówcie się, iż żołd, jaki najniższy urzędnik królewski na swego pobiera rumaka, przenosi czasem pensyą kilku razem nauczycieli. Bodajby nadzieje nasze raz się wypełniły, a gdy się wypełnią, przekona się nie jeden, iż postawienie szkół na

wyższym szczeblu doskonałości, bardzo wiele od polepszenia stósunków nauczycielskich zależy.

T. Wiśniewski.

§. 2.

Jakie przymioty posiadać musi nauczyciel?

(Ciąg dalszy zadania: *Na czem zasada się prawdziwy duch szkoły.*)

Każdy człowiek posiadający winien zdolności lub własności, jakich wymaga stan, godność i obowiązki, do których go Opatrzność przeznaczyła. Badajmyż, jakie przymioty posiadający powinien nauczyciel?

1. Najpierwszą zaletą nauczyciela jest *prawdziwa religijność*. Tą powinien być przejęty z gruntu serca; bo jeżeli ta nie będzie ogrzewać jego duszy, nie potrafi jęj zaszczerpić w sercach powierzonych mu dzieci. Religijność musi być podstawą życia nauczyciela. On to ma pokazać dzieciom, jak mają na sobie wyrażać podobieństwo obrazu boskiego; on to ma być ich przewodnikiem do niebieskiej ojczyzny. Czyż będzie zdolnym do tego, jeżeli *na nim* samym nie odbija się obraz boskiego podobieństwa? — Jakże może pokazać drogę do nieba, — jakże być przewodnikiem na tej drodze, której *sam nie zna* i nią nie postępuje? Zaiste! religijność jest we wszech rzeczach pożyteczna, lecz nauczycielowi bezwarunkowo potrzebna. Z religii nabierają wszystkie nasze czyny wyższego namaszczenia, a im człowiek jest religijniejszy, tém bardziej uważa wszystko to, co czyni z wyższego stanowiska.

Mój Boże! iluż to nauczycieli wchodzi do świątyni pańskiej jak gdyby do teatru! nie zginając swego

kolana przed tronem Najwyższego, przed którym zginią swe kolana nawet duchy piekielne, nie uderzy się w piersi jak celnik, nie przeżegna się jak katolik, ale robi gzykzaki po piersiach, nadęty, z miną napuszoną, jak jaki komedyant! (*) — Taki to przykład religijności dla szkolnej młodzieży, a nawet i dla dorosłych? Ta, będąca w kościele, cóż sobie pomyśli o swoim nauczycielu? Ach! zgorszy się, a biada! kto daje zgorszenie. Jakiż będzie rachunek z powierzonego mu szafarstwa — oto płacz i zgrzytanie zębów. Porzućmy więc ciemność, a zamilujmy światłość, ażeby ci, którzy patrzą na nasze dobre uczynki, „chwalili Ojca, który jest w niebiesiech.“

2. Z religijności wypływa *miłość do dzieci*, bez której nauczyciel ostać nie może; bo kto dzieci nie miłuje (kocha), nie może ich przychylności pozyskać, nie może zająć ojcowskiego stanowiska, które powinno być podstawą prawdziwego stósunku nauczyciela do uczni. Duch wychowania — jak sławny pedagog Hergenröther uważa — nie jest inny jak *duch miłości*. Każdy zatem na niwie wychowania pracujący, musi się tym duchem w swoim arcytrudnym zawodzie powodować i rządzić; musi samego siebie zapomnieć, a żyć dla dzieci, — musi się stać *jakby dzieckiem*. Że zaś do takiej miłości zdolne jest tylko serce rodzicielskie; przeto przychodzi nam do pomocy w tym razie czysta miłość Boga i bliźniego. Tę miłość chrześcijańską nazywa pedagogika *miłością dzieci*. Wychowawca, nauczyciel staje się przyjacielem dzieci i widzi swój obraz w prawdziwym i największym przyjacielu tychże, Jezusie Chrystusie,

(*) Dobrzy nauczyciele są zwykle religijni. — Małe tylko znajdować się mogą wyjątki, iż ludziom bez religii powierzona bywa urzędu kształcenia młodzieży.

jak Ten błogosławiąc im, kładł na nie ręce. — Taką, samego siebie zapominającą miłość, powinien koniecznie nauczyciel posiadać, ponieważ ona tylko jest w stanie osłodzić mu jego tak ważny zawód i sprawić mu w nim ulgę. Miłość ta daje mu niebieską nagrodę za tę niewdzięczność, której tak często od świata doznaje,

3. Nauczyciel powinien też mieć *prawdziwą wiadomość i rzetelne przekonanie o ważności swego powołania i miłość do tegoż*, gdyż to się przy czynia szczególnie do jego skutecznej działalności. Ze powołanie nauczyciela należy do najważniejszych, nie potrzebuje wspomnienia. Jemu to jest oddany najdroższy skarb — dobro doczesne i wieczne powierzonych mu dzieci. Jeżeli rodzaj ludzki ma się polepszyć, jeżeli ma wypełniać prawa boskie, kościelne i ustawy Rządu, potrzeba, ażeby z naszych szkół wychodziła młodzież ukształcona, przywykniona do bojaźni boskiej, religijności i moralności. Ta młodzież zajmie kiedyś nasze miejsca i urzeczywistni lepszą przyszłość, jeżeli się w szkole nauczyła *szukać „królestwa bożego i jego sprawiedliwości.“*

Nie chodzi więc o to: ażeby tylko odbyć godziny szkolne, obsypać dzieci różnemi wiadomościami, udzielić im niektórych reguł życia i przepisów obyczajności; — nie, potrzeba jeszcze obudzenia i pielęgnowania owego ogólnego chrześcijańskiego umysłu i ducha, na którym się wznosi szczęście rodziny i całego narodu! Lecz jeżeli nauczyciel nie będzie przekonany o ważności swego urzędowania, a następnie nie będzie miał przywiązania i miłości do niego; jeżeli będzie myślał, że pędzi bezduchowe rzemiosło; natenczas wszystkie najniższe urządzenia zwierzchności, co do oświaty narodu, zostaną bezskuteczne;

wszelkie ofiary, które kraj i gminy ponoszą, zostaną zupełnie zniweczone. Niech więc każdy z nas pamięta o ważności swego powołania, a nadto i to: że niewierny nauczyciel (t. j. niewypełniający wiernie obowiązków) popełnia grzech pięcioraki: przeciw Bogu, zwierzchności, dzieciom, rodzicom i sobie samemu.

4. „Miłość cierpi wszystko, znosi wszystko,“ mówi apostoł, i wskazuje na *cierpliwość*, która jest koniecznie potrzebna wiernemu nauczycielowi. Ach! jakie starania i mozoly musi ponosić nauczyciel w swoim zawodzie, jakże nie musi się stać dzieckiem, ażeby się umiał z dziećmi dobrze obchodzić, ażeby nie zerwał stósunku ojcowskiego, który między nim i jego uczniami panować powinien! On to musi nierozumowi, niewiadomości, roztargnieniu i pierwazéj niezgrabności wszystko uznać za dobre; nie musi mu się przykrzyć jedno i to samo dziesięć razy powtarzać, ponieważ to nie chce utkwic dzieciom w pamięci. Pytam się, czyż nie potrzeba tu — że powiemy po ludzku — anielskiej cierpliwości? Często ma do czynienia z nieuważnymi, lekkomyślnymi, roztrzepanymi i nieobyczajnymi uczniami, a przecież i tych nie śmie spuszczać z swéj uwagi i pieczy. Czyż tu nie przechodzi cierpliwość zakresu ostateczności? Oprócz tego doznaje z innéj strony okropnych przeszkód i nieprzyjemności, bywa częstokroć spotwarzany i wzgardzony, jeżeli nie chce uleść złym humorom i przedziwnym życzeniom. Prawdziwie, jeżeli tu nie połączymy cierpliwości z szlachetną odwagą, to nigdzie.

5. Oprócz religijności, miłości do dzieci, wiedzy o ważności stanu i miłości do niego, i cierpliwości, potrzeba jeszcze nauczycielowi utrzymania *powagi*

ogólniej — ogólnego zaufania. Jeżeli zaś nauczyciel chce być poważanym, musi na to umieć zasłużyć. Powinien zatem swoje zachowanie się łączyć z przyjemnością, uprzejmością, łagodnością, stałością, dobrocią i tą poufałością, która — choć przy zniżeniu się — umie się zawsze utrzymać. — Nauczyciel ma zachęcić opieszałość, rozwiozłość okiełznać, lekkomyślność poskramiać, upór przełamać, wyrostki obcinać, ułomności leczyć, niegrzeczności wykorzeniać, słowem: złe oddalać, a dobre pielęgnować: tego wszystkiego nie zdoła uczynić ani samą dobrocią, ani téż samą surowością; lecz tylko *mądrą i roztropną powagą*, która musi być daleką od namiętniej porywczowości, opieszałego lekceważenia, złych humorów i serdeczności.

Doświadczenie uczy, że dziecinny umysł nie może znieść dumy i zarozumiałości. Wady te są przeciwnie niewinnej duszy dziecka, i oddalają serce dziecięce od tego, który niemi przesiał. Zatem:

6. *Duma i zarozumiałość* nauczyciela są zupełnie nieczyste i do nieprzebaczenia, ponieważ codzień, a nawet co godzina, przypominają mu niedokładność jego wiadomości, co przecież tylko pokorę i usilne staranie o dalsze wykształcenie się, spowodować powinno. „Im więcej wiemy, tém bardziej się przekonywamy, że nic nie wiemy!“ (*) — powiedzieli pogańscy filozofowie. — Nie odtrącajmy więc pychę dzieci od siebie, bo umysł dziecka jest umysłem pokory! „Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje.“

7. Nauczyciel ma uczyć dzieci prawdziwych wiadomości o Bogu, o świecie i o własnym duchu czło-

(*) O quanta scimus! sed o quanta nescimus!

wieka. Pokazuje się więc stąd, że musi nie tylko więcej umieć i wiedzieć jak jego uczniowie, ale nawet więcej jak ma uczyć; gdyż przy niedokładnej objętości przedmiotu naukowego, mógłby łatwo zamienić główną jego treść za podrzędną, i odwrotnie. Ściśle wzięwszy, musi posiadać nauczyciel dokładną znajomość wszelkich wiadomości elementarnych, pedagogiki i dydaktyki, w każdym względzie gorliwie się uczyć, ażeby ich w swoim powołaniu mógł stosownie użyć. Powinien skarb swych wiadomości powiększać czytaniem i rozmyślaniem; powinien spokojnie zastanawiać się nad swoim zawodem, ażeby z doświadczenia nagromadzić sobie reguł i przepisów, podług których mógłby naturalnym, gruntownym i przyjemnym — a nie przymuszonym — sposobem poruszyć i zachęcić młodociane umysły do rozwinięcia ich zdolności i sił. — Musi się starać przez pilne zastanawianie się poznawać naturę dzieci, ich skłonności i zdolności, ażeby był w stanie ocenić każdego z swych uczniów.

8. Dalej posiadać powinien nauczyciel *żywość*, która mu jest przy udzielaniu nauki nieodzownie potrzebna. Żywość pobudza dzieci do uwagi, ospałość przeciwnie nie czyni na nie żadnego wrażenia, gdyż umysł ich sam przez się jest żywy; zatem istota śpiąca zupełnie przeciwna ich naturze. — Żywość ta znosi się bardzo dobrze ze

9. *Stałym i spokojnym charakterem*, który być powinien główną cnotą każdego wychowawcy. Posiadając takowy charakter, jesteśmy w stanie użyć każdego czasu stosownych, do celu prowadzących środków. Na charakterze tym zasadza się stałość i wytrwałość woli, które utrzymują naszą godność i powagę u dzieci. Z stałością łączy się jeszcze nakoniec

10. *Łagodność i dobroć*, któremi zniewalamy sobie serca dzieci.

Tak więc w krótkości skreśleliśmy najgłówniejsze przymioty nauczyciela, na których zasadzać się musi prawdziwy duch szkoły; przecież nie pochlebiamy sobie, żebyśmy wszystko do nich się ściągające wyczerpali. Możemy zblądzić tu i ówdzie; przecież szanowny czytelnik raczy łaskawie darować, pomnąc, że pod słońcem nie masz nikogo bez ale.

J.....ki, w Lipcu 1846 r.

G. J. Nauczyciel elementarny.

§. 3.

Kto ma prawo i obowiązek udzielać naukę ś. religii w szkole elementarniej?

Z pomiędzy wszystkich przedmiotów naukowych, dla szkoły elementarniej należących, jakimi są: nauka czytania, pisania, rachunków, (*) śpiewania, rysowania, znajomość świata, obejmująca jeografią, historią powszechną, historią naturalną i fizykę; zajmuje najpierwsze i najważniejsze miejsce, *nauka ś. religii*, na zasadzie historyi biblijnej, czyli świętej, wykładana, bo ta jest duszą, życiem i punktem środkowym wszelkiej nauki szkolnej. Ta nauka szkolna powinna się przeto zaczynać codziennie od zwykłego pacierza, śpiewu porannego (**) i od rozpoczęcia

(*) Niektórzy nauczyciele umieszczają w rozkładzie nauk zamiast rachunków: »arytmetyka.« Szkoda, że nie »algiebra.«

(**) W niektórych szkołkach elementarnych, gdzie nie masz we wsi kościoła, śpiewają dzieci przed rozpoczęciem nauk od Poniedziałku do Czwartku pieśń: »Kiedy ranne i t.d.,«

nauki religijnej. — Ze zaś całe życie szkolne urzeczywistniać się musi i uzasadniać na religii, jako źródle wszelkiego życia, zatem każda godzina nauki religijnej musi być godziną zbudowania uczni szkolnych, musi wzniesić ich umysły, uszlachetnić ich serca, wzmocnić wolę, słowem: ożywić całego wewnętrznego człowieka. Wypływa więc stąd, że nauczyciel elementarny ma nie tylko prawo, lecz i święty obowiązek, udzielać naukę ś. religii.

Nauczyciel jest duchownym ojcem powierzonych mu dzieci, a jako taki, nie miałby im łamać i dawać chleba żywota; on je ma przysposobić do ich przeznaczenia; będziez to mógł uczynić, nie prowadząc ich do źródła wszelkiego dobra do — Boga; — on je ma ośwoić z życiem, jak się nam takowe okazuje w ojczyźnie i naturze w swych wszelkich stosunkach, a o życiu w Bogu i z Boga miałby zapominać? — On ma działać nie tylko na rozum dzieci, lecz, jak się wyżej rzekło, ma poruszyć i ożywić całego człowieka, t. j. wewnętrzne siły jego, jakimi go najwyższa Opatrzność uposażyła, do uczuć szlachetnych i czynów moralnych, stanowiących godność człowieka. Tego wszystkiego dokazać można li tylko przez fundamentalną, t. j. gruntowną naukę ś. religii.

Zważywszy i to, że w czasie obecnym życie chrześcijańskie w familiach chwastem zarasta, — że

w Piątek: »Strasznego majestatu Panie« lub: »Przed oczy Twoje Panie i t. d.,« a w Sobotę: »Gwiazdo morza« albo: »O Gospodo uwielbiona.« — Gdzie się zaś znajduje kościół we wsi, zgromadzają się na wyznaczoną pewną godzinę dzieci do szkoły, skąd udają się parami z swym nauczycielem do kościoła. Tu odmawiają głośno pacierz, odśpiewują pieśń, a wysłuchawszy potem mszy ś., wracają do ich szkolnego zatrudnienia. — Jestto zwyczaj chwalebny i godny naśladowania!

czart przeklęty jako lew ryczący krąży i patrzy kogoby mógł pożreć, rozsiewając kacerstwo przez ludzi w swojej postaci; przeto nauczyciel, zastępujący boskie miejsce rodziców, starać się powinien jak najusilniej zaraz od początku przez udzielanie nauki religijnej niszczyć chwast, wykorzeniać wzrastający kąkol, a siał i pielegnować pszenicę, która zakorzeniwszy i rozrosłszy się w dojrzałym wieku, stokrotny owoc przyniesie. Młodzież nasza, będąc od początku chowana na łonie kościoła ś. katolickiego, będzie miała mocny oręż — wiarę świętą — zwalczy nieprzyjaciela, nie da się ujarzmić czartowskim zwolennikom.

Z tego, cośmy dotąd powiedzieli, wyjaśnia się, że nauczyciel elementarny jest i musi być zarazem nauczycielem religii. Może mi ktoś zarzuci, że przedmiot tak ważny nie należy do nauczyciela, lecz do duchownego, jako dusznego pasterza. — Należy on tak do drugiego, jak i pierwszego.

Duchowny, dla swych wielorakich czynności urzędowych, nie może, choćby miał najlepszą chęć, regularnie odwiedzać szkoły i odbywać godzin nauki religijnej. (*) Mimo to, duchowny mając kilka szkół

(*) Ci, którzy chcą, aby duchowny dawał godziny nauki religijnej w szkole elementarnej, a uwalniają od tego nauczyciela, takie dają miejsce nauce religii, jak n.p. nauce rysunków i t. p. Czyliż religia ma być tylko przez jedną godzinę dawana — a przy nauce czytania, historii i innych przedmiotach naukowych żaden wzgląd na religią nie ma być dawany? Ksiądz w kościele obowiązany dawać naukę religii dzieciom, jeżeli nie częściej, to przynajmniej w każdą niedzielę, przez szczególną naukę katechizmową — a nauczyciel w szkole codziennie i przy każdej nauce kształcić ma dzieci w świętobliwości życia.

parafialnych daleko, od jego miejsca zamieszkania oddległych, niepodobna, ażeby mógł w każdej udzielać naukę religii. — Prawo i obowiązek pozostaje więc przy nas. Jesteśmy i pozostaniemy nadal nauczycielami religii w naszych szkołach elementarnych. Cieszymy się z tego tak zacnego imienia i starajmy się o rzetelne wypełnianie tych świętych obowiązków, których ono od nas wymaga.

J.....ki, dnia 29. Sierpnia 1846.

G. J. Nauczyciel elementarny.

§. 4.

O emancypacyi.

Przez A. C., nauczyciela.

(Dokończenie.)

Zewsząd słyszę krzyki: „ukamienujcie go! ukamienujcie go! oto zdrajca dobrej sprawy! ultramontanista, fanatyk, jezuita!“

Wszędzie widzę groźne postacie obrońców emancypacyi. Każdy wydobywa miecz modnie polerowany, by zniszczyć mnie, którym się ważył wyrzec owe słowa. Każdy zapala światło wieku XIX., by ciemnotę moją oświecić, a lękając się, by wiatr nie zadmuchnął, wsadza światło to — w laternę.

No, proszę was koledzy, schowajcie to światelko, albo zagaście tymczasem, bo wiem, że knocik już bardzo upalony, łój stopniał prawie; mogłoby wam się spalić do reszty, nim skończę, a jużbyście nie mieli czém mnie oświecać. Ja tymczasem powiem co wiem, i co mi na sercu ciąży. I powiem prawdę, jak Bóg jest prawdą; będę sędzią sprawy emancypacyi, a sprawy księży, a będę sprawiedliwy, choć ostry i surowy.

Wielu nauczycieli mówi, że księża tyranizują nas, że nas gnębią, i że gdy słówka prawdy mówimy, zaraz nas mają za niedowiarków. Pozwólcie mi tym zarzutom zajrzeć w oczy i sumienie.

Oto księża nas tyranizują i gnębią. Co jest w tém prawdy, a co przesady?

Prawdą jest, iż niektórzy księża nie znając stósunku szkoły do kościoła, nauczyciela do księdza, a nie znając swego własnego stósunku, albo swych powinności, obchodzą się z nauczycielem jako nie z podwładnym — bo tym jest nauczyciel, przyzna każdy, *de facto et jure*, — albo raczój jako ze sługą. Przez intrygi szkodzą nauczycielom, gdzie mogą. Wszakże tego, ani sam stan duchowny nie zaprzecza; ubolewać więc trzeba nad takimi indiwiduumami. Dość, dość więcej jest księży obchodzących się nie po ojcowsku, ale po bratersku nawet z nauczycielami, którzy zapewne sownie nagradzają krzywdy stanowi naszemu wyrządzone. Lecz to są dwie ostateczności; i tak więc jak stan tyranii, tak stan pobratni nie jest naturalny, prawdziwy. Jak przy pierwszym, tak przy drugim szkoła cierpi. Prawdziwy stósunek, średnica złota, jest stósunek ojcowski. Ojciec z synem się nie spoufala, syn ojca szanuje; ojciec synowi otwarcie błędy jego wskazuje, syn z otwartością ojcu swe dolegliwości opowiada; ojciec z synem, syn z ojcem żyją w złotej miłej harmonii. Jeden drugiego się nie strzeże, i nie boi, otwartość panuje między nimi, a przez nią przyjaźń z jednej, zaufanie z drugiej strony, a miłość nad nimi. Wtedy nauczyciel nie będzie miał za złe, że mu ksiądz ręki o pół mili już nie podaje na przywitanie, a nawet się z nim nie pocałuje. To będzie rzeczą obojętną, jak każda ceregiela jest obojętną dla rozumnych ludzi, połączonych przez przyjaźń i miłość.

Przyznałem, iż niektórzy księża nie obchodzą się z nauczycielem jakby przynależało. Pytam się, by być sprawiedliwym, obchodzą się téż wszyscy nauczyciele przyzwoicie z księżmi? Doprawdy nie! Arrogancya wielka, czyli popolsku: zarozumiałość, panuje między nauczycielmi, którzy Bóg wie co o swych umiejętnościach rozumieją, a wieluż nie jest między nami, których całą naukowość jedną cyfrą napisaćby można, która za zwyczaj tam się pisze, gdzie tylko zastępuje inną. Wieluż jest nauczycieli, którzy niedopilnywają swych obowiązków? Wieluż jest nauczycieli, hańbiących swój stan pijaństwem i życiem nieprzykładném? Wieluż jest nareszcie nauczycieli, którzy przez swe grabiaństwo obrażają księdza, który jest ich przełożonym?

Tak ja sam byłem przytomny, że nauczyciel wchodząc do pokoju księdza, nie tylko że nie wymówił w zwyczaj weszłych słów pozdrowienia, nie pochwalił Pana Boga, nawet się i nie uklonił, ale obec do interesu przystąpił, nie chcąc się wdać w rozmowę o rzeczy i jój objaśnienia, bez najmniejszego pożegnania się wyniósł. Pytam się, nie shańbił się *on sam* przez tak grubiański postępek? Ma wtedy jeszcze ksiądz być dla niego tém, czém być powinien? Jeżeli my dla siebie tak jesteśmy wymagającymi, jeśli sobie nad miarę grzeczności ze stron innych osób przysądzamy, możemyż my jeszcze żądać, by księdzu mniej jój wyświadczano, aniżeli nam? Czyż mamy tylko błędy w księdzu dostrzegać, a w nas samych nie? Bracia! wyrwijmy wprzód tramy z ocz naszych, a źdźbło z ocz księży — samo wyłeci. Niechaj się nauczyciel nie miesza w życie prywatne księży, bo nikt go nie postanowił na to; i ksiądz ma władzę, która nad nim czuwa; a jeśli zaś

jęj baczności ujdzie niemoralność lub złe postępowanie księdza. boskiej on przecież sprawiedliwości nie ujdzie, gdzie zaiste nauczyciel za księdza odpowiadać nie będzie.

Jednakowoż, przyznaję, właśnie to złe się obchodzenie niektórych księży z nauczycielmi, czego po części sami nauczyciele są przyczyną, stało się źródłem krzyków emancypacyjnych. „Chcemy, — tak mówią teraz zaguiewani, — wolności od kościoła!“ Iż to jest wielką niedorzecznością, każdy uznać powinien.

Przypuszczam na chwilę, że ksiądz *zawsze* jest przyczyną do kłótni, cóż przez to przypuszczenie zyska krzykacz emancypacyjny? Czy całe towarzystwo jest odpowiedzialne za występki jednego członka swego? Gdyby tak być miało, na ów czas cały stan nauczycielski wyrzucony z towarzystwa ludzkiego być powinien. Alboż nie jest wielu pomiędzy nami pijaków i innych, przez złe postępowanie honor swój kaziących? Czy to dla tego, że z pomiędzy stu, lub nawet pięćdziesięciu, albo téż z pomiędzy dwudziestu jeden zły nauczyciel się trafi, czy to dla niego samego anatema na cały stan i przez to samo na szkoły, jako instytucyą, ma być rzucane? Nie zaiste! Tak mało, jak ja temu jestem winien, że kilku lub kilkunastu z moich kolegów sobie nie statkuje, i li złemi postępkami się odznacza, tak téż mało stan duchowny, a tém mniej kościół winien jest temu, że z pomiędzy i dwunastu księżmi jest jeden zły. Wszakże i pomiędzy dwunastu Apostołami, których Jezus Chrystus, Bóg wszechwiedzący, wybrał, był jeden Ischariot.

Więc nie kościół, ni stan duchowny temu winni, iż niektórzy księża złe z nami się obchodzą. Nieśłusznie więc usiłujemy się oderwać od kościoła i duchowieństwa.

Lecz pytam się, ileż to kłótni i nieporozumień sami sobie przypisać musimy? Ileż to dajemy przyczyn do gniewu przez złe nasze postępowanie, przez zarozumiałość, i formalną, iż tak powiem, głupotę? Ileż to jest sporów, którychbyśmy uniknąć mogli; iluż to jest nauczycieli, którzy przez wtrącanie i mieszanie się w sprawy księży okazują się ich nieprzyjaciółmi?

Na to wszystko sami sobie odpowiedzieć, kochani przyjaciele, możecie. Rozum własny i sumienie nie jednemu dostateczną udzieli odpowiedź.

Nadto mówią nauczyciele, że gdy słówkiem prawdy słyszeć się dadzą, zaraz ich księża mają za niedowiarków. Miałem przypadkowo sposobność to zdanie wyczytać z małego manuskryptu; lecz szczerze wyznać muszę, iż mimo zastanawiania się mego nad nim, nie mogłem zgłębić, co to istotnie ma być za prawda, którą nam autor zda się później, miłej i jaśniej skreślić nie omieszka. Musiało się autorowi to zdanie jak Pilatowi w głowie zamącić, bo inaczejby takiego zdania nie był napisał, albo byłby się tłumaczył z niego, a tak byłbym już oświecony tą prawdą, gdy mi teraz wypada prawdę z téj prawdy tylko odgadnąć. Lecz podobno trudno napęłniać wodą studnię, w której źródła nie masz.

Koledzy! co jest prawda? Co to jest, jeszcze raz się pytam, za prawda, którą księdzu mówicie? Jeśli ten wyraz ma się ściągać do księdza, i jego życia prywatnego, lub urzędowego, to już ta prawda osądzona. Któż wam dał tę moc, abyście księdzu prawdę taką mówili? Któż was zrobił stróżami księży? A jeśli sobie sami musicie negatywne dawać odpowiedzi, cóż to więc jest za słowo prawdy, za które nas zaraz mają za niedowiarków?

Nie mogę doprawdy téj prawdy z kłębu prawd różnych wydobyć, lecz zdaje mi się, żem prawdę onę odgadnął. Nie ma to téż być prawdą, że jeno są dwa Sakramenta, — nie półtora, — albo jeden, — ale do czego cały, nie pół, — ej i bez tego pół Sakramentu się obędzie! I to pewno prawda, że jeno jest jeden Bóg, w jednéj osobie; i że ten Bóg siedzi sobie w niebie i — śpi? I to wierzymy i nie więcej. Pewnie i to będzie prawdą, że się obejdzie bez dogmatów, bez wiary? Wszakże żyć możemy podług zasad moralności, (*) do czego jeszcze sobie nabijać głowy dogmami zestarzałemi? Jeżeli to się księżom nie podoba, jeżeli nas wtedy, gdybyśmy takie słóweczka prawdy mówili, nie mają za wiernych, któż im to może brać za złe? Takie słówka prawdy już dawno mówiono, a jeżeli ich kościół nie przyjął, a nawet w ostatnim czasie głośno wymawiane odrzucił, któryż to nauczyciel wymaga, aby od niego taką prawdę kto uznał i przyjął?

Który Chrystus nas posłał na ogłaszanie Ewangelii?

Przedstawiajcie, moi Panowie koledzy, księdzu prawdy pedagogiki, a nie będzie was uważał za niedowiarków, owszem, jeżeli je rozumnie i z należytém osobie księdza uszanowaniem przedstawiać będziecie, ręczę, że wam ksiądz jeszcze podziękuje. Takie prawdy do pomnożenia waszój wziętości po-

(*) Pan Wiśniewski pisał, jak nauczyciel na zasadach moralności ma się opierać. (Kościół i Szkoła rok I. Kwiecień.) O wierze nic nie pisał. Wypada mi to zganić! Hotentot także żyje podług zasad moralności, podług której kradzież nawet jest cnotą. Moralność, która nie jest oparta na religii objawionéj, katolickiéj, przestaje być moralnością, a staje się urojeniem.

służą, również jak błąd w tej mierze popełniony nie okaże niedowiarstwa.

Pamiętajcie zawsze, że w średnich wiekach w Rzeszy niemieckiej panowało przysłowie: „Pod pastorałem dobrze mieszkać.“ (Unterm Strummstabe ist gut wohnen.)

Po tém wszystkiém nie będzie już wątpliwości, gdzie prawdziwej mamy szukać emancypacyi. Od-
daliliśmy się od punktu środkowego, z któregośmy jakby promienie wychodzili; odłączyliśmy się zbyt-
nie od kościoła, od księży. Do nich to wrócić powinni-
śmy; z nimi ściślej nam się łączyć trzeba, a będzie-
my emancypowani. Nie w rozproszeniu jest moc, lecz
w zgromadzeniu.

Może nie jeden wzdygaie ramionami, gdy to
odczyta. Lecz mojem jest zdaniem, że gdybyśmy
nie od rządu świeckiego, lecz duchownego, podobnie
jak księża byli wysyłani, gdybyśmy nawet mieli niż-
sze święcenia, — minores, — i nareszcie, gdybyśmy
się jak księża odznaczali od ludzi świeckich, i wię-
kszy byłby nasz wpływ i powaga nasza by wzrastała.

Więc nie u Wojkowskiego, lecz gdzie indziej
szukać nam wypada wsparcia, prawdziwej pomocy;
szukać nam wypada u władzy duchownej, u kościoła:

a emancypacya będzie prawdziwa!

Pisałem w Krzyżownikach, w wigilią Narodz.
N. P. Maryi 1846.

§. 5.

Czy ćwiczenia wyobraźni (Anschauungsübungen) są koniecznie potrzebne w szkole elementarnej?

Wychowywanie domowe zazwyczaj nie, albo tylko mało co tu zdziała. Zmysły dziecka porusza tak wiele rozmaitych przedmiotów, jednakże zakres pojęcia dziecięcia jest wyobraźni jego zbyt z powszechniały; dziecko słyszy i widzi wszystko, ale wszystko bez zastanowienia, gdyż zaniedbaną ma uwagę, i dla tego przedmioty otaczające zmysły jego, doń się nie zwracają. Znajduje się też bardzo mało matek, któreby „Księgę matek“ czytały, albo uwagę na nią zwróciły, choćby i mogły. Wiele rodziców w stanach wyższych mają sobie takie postępowanie za rzecz mało znaczącą, i rzadko taki sposób postępowania z własnymi dziećmi przyjdzie im do głowy, albo, co najpodobniejsza do prawdy, żadnego nie mają wyobrażenia o ważności najcelniejszych ćwiczeń wyobraźni dziecka. W niższych klasach, szczególniej po wsiach, wcale nie czynią rodzice w tym względzie.

Uczy się dziecko jeść jabłko i gruszkę, to prawda, ale nie uczy się zarazem rozpatrzeć się w témże jabłku i rozważać części, początek, utwór, użytek jego wielokrotny i t. p. — uczy się ono zrywać kwiatki, męczyć i dręczyć zwierzęta, używać sprzętów domowych, gospodarczych, kuchennych, ale na przeznaczenie, wartość, kształt, ziół, części etc., uwagi żadno nigdy nie zwraca. Nie są one nawet w stanie nazwać dokładnie najpospolitszych rzeczy, brakuje im na zręczności i płynności w wysłowieniu się dobrém, a tak i zmysły odwrócone mają od

tego, co jest najbliższém, i co je codziennie otacza, a coby najpierwszą i najgłówniejszą podstawę wszelkiej wiedzy stanowić mogło; obojętnie mijają oczy ich przedmioty, które się uwadze nastreczają, a ucho przysłuchuje się często rozmowom albo niestósownym wiekowi, albo nawet to słyszą, co im zgorszeniem się staje.

Zamiast tedy zwracania oka dziecięcia na rzeczy stósowne, miasto podawania mu pierwszego wstępu do dobrego zatrudnienia duszy i łączenia korzyści ze zmysłów z umysłem, i podania sposobności ku ćwiczeniu umysłów młodych w istotnym świecie zmysłowym umysłowo — widzimy po większej części dzieci pozostawione sobie samym tak dalece, że im więcej nie pozostaje, jak zwracać uwagę na rzeczy niezrozumiałe, bez myśli, i używać mowy starszych, lub na gadaniny o niedołężnościach, lub niedorzecznościach, kiedy właśnie sposobem wyżej podanym dojśćby mogły do jasnych wyobrażeń rzeczy godnych uwagi. Z takim to usposobieniem, t. j. bez myśli, roztargniona, opieszala i tępa przychodzi dziatwa do szkoły, która nauczyciela przemawiającego wcale nie rozumie.

Gdy do wykształcenia zewnętrznych wyobrażeń i wrażeń umysłowych mało, albo całkiem nikt się nie przyczynia, cóż tedy mówić o samém wewnętrzném usposobieniu wyobraźni? Ponieważ dzieci nigdy żadnego nie miały przysposobienia, toć oczywistą jest rzeczą, że musi im zbywać zupełnie na samowiedzy. Ulegają one zmysłowym skłonnościom, popędom i namiętnościom dla tego, że żadne wyobrażenie lepsze ku pomocy im nie idzie; nie czynią i nie znają równowagi w sobie, któraby je uczyła walczyć z popędami zmysłowemi.

Jeżeli więc poznanie samego siebie — uwaga na własne skłonności i związek, w jakim skłonności z wyobraźnią zostają — jeżeli badanie ich źródeł i śledzenie ich objawów i skutków — pierwszą są drogą ku prawdziwej mądrości w życiu, a zarazem głównym środkiem przeciw przytępieniu ducha; nateczas dzieci takowe, które nie odebrały stósownego usposobienia i przewodnictwa, na umyśle stępiącym zawsze cierpieć muszą i będą. Dzieci takie nie mogą z wyobrażeń i przewidyń, z wesołości lub smutku zdać sprawy; bo tego nie znają, nie umieją i nikt też po nich tego nigdy nie żądał; wiedza ich wewnętrzna nie tylko, że zawsze była i została uśpioną, ale nawet i przytłumioną. Dla tego też to tak ubogie są one nieboraczki we wyobrażeniach, że na najpospolitsze zapytania dostatecznie odpowiedzieć nigdy nie są w stanie.

Szkoła zatem ma przeznaczenie wydobywania tego, co wychowanie domowe zaniedbało i opuściło. Wszelkie inne nauki szkolne poprzedzać więc muszą konieczn*ie ćwiczenia wyobraźni myśli i mowy*. One bowiem mają na celu obudzenie uśpionych władz umysłowych duszy dziecięcej i przysposobienie ich do pojmowania, myślenia i mówienia. Nie pomija się przecież uwaga, że ćwiczenia takowe tylko z małcami najniższego oddziału w osobnych godzinach odrębnie odbywać się winny, albowiem później z innemi naukami bardzo dobrze i dogodnie połączone być mogą, nie wyznaczając na to godzin osobnych.

Obszerniej nieco będzie w następnym zeszycie w artykule: *O ćwiczeniach myśli i mowy*.

... g,
nauczyciel element.

§. 6.

Jak użyć każdego przypadku w pożyciu ludzkim na kształcenie rozumu i serca młodzieży szkolnej.

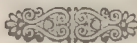
Z każdego przypadku i ważniejszego zdarzenia w pożyciu ludzkim korzystać nauczyciel może i powinien, ażeby przy wszelkiej sposobności mógł działać na wykształcenie rozumu i uśłachetnienie serca dzieci mu powierzonych. Postępowanie Zbawiciela naszego, a boskiego tego nauczyciela, który wśród rzeszy przebywając nauczał, zawsze mu obecnym być powinno. Zasady, które mądrość przedwieczna ku wykształceniu rozumu i serca ludzkiego za szczególnie potrzebne uznawała, zawsze potrafi chęć mający, obrotny nauczyciel, zgłębić i na pożytek obracać.

Jedyny tylko tu przykład tego rodzaju przytoczę: Razu jednego, jeden ze rzeszy rzekł do Jezusa: „Nauczycielu! rzecz bratu mojemu, ażeby się zemną podzielił dziedzictwem!“ On zaś mu odrzekł: „Człowiecze! a któż mnie postanowił sędzią, albo dzielnikiem nad wami?“ Odrzucił więc Jezus tak niesłuszne żądanie, które dowodem widocznego było łakomstwa, przytaczając zarazem z tej okazji naukę stosowną dla uczni, osobę Jego otaczających, gdy rzekł: „Strzeżcie się łakomstwa wszelakiego, gdyż nie w dostatku czyim żywot jego jest, z tego co ma.“ I powiedział im też to podobieństwo, mówiąc: „Niektórego bogatego człowieka rola obfite pożytki zrodziła i t. d. Łuk. 12, 15—21.“ Przypadek takowy nie mógł być piękniej i stosowniej użyty. Piękny i pamięci godny jest morał téjże powieści, bo przekonywa rozum, wzrusza serce, a jego osnowa cał-

kiem się zgadza z doświadczeniem w życiu i wewnętrzném uczuciem. Takich przypadków zachodzi w życiu pospolitém bardzo wiele, nawet i w pożyciu szkolném takie téż zdarzenia często się przytrafiają, z których właściwą i pożyteczną naukę czerpać można, a która, jeżeli dobrze użyta, dzieci potężnie zachwyci, umysł ich wznosi, a na przyszłość wolę ich ku dobremu skłania. Roztropności tylko potrzeba, aby naukę taką umieć dobrze zastosować. Nie jeden mało co, albo wcale na takowe zdarzenia codzienne nie zważa, i dla tego téż kształcenie rozumu i serca wiele traci. Jeżeli przypadek jakowy już wrażenie na umysł dzieciński uczynił, natenczas nauczyciel wrażeniu takowemu nadać winien więcéj dobitności przez zwrócenie myśli na najstósowniejsze stanowisko; jeżeli zaś przypadek lub zdarzenie wcale żadnego, albo tylko małe wrażenie na dzieci wywarło, natenczas zwrócićby trzeba i wzbudzić uwagę ku zastanowieniu — wyszukiwać strony powabne i zalecać usilnie jaką bądź prawdę lub obowiązek, a nauka stąd powzięta, bez skutku zbawiennego nigdy nie będzie.

... 3, 100 100

nauczyciel element.
pod Pozn.





Wykaz dzieł.

Historya literatury polskiéj w zarysach, wydał
K. W. Wójcicki. W Warszawie u Sen-
newalda. Tomów 4.

(Dokończenie.)

Tak mówi Wójcicki, a wiele podobnych miejsc przytoczyłbym tu mógł, z których się okazuje, jak autor wszystko złe i upadek literatury, języka i nauk na karb Jezuitów kładzie. W każdej prawie literaturze czytać można, że Bartochowski swoim panegiryskiem dał pierwszy powód do zepsucia języka i dobrego smaku o literaturze. Trudno temu dać wiarę, albowiem każdy, kto się trochę obejrzał po książkach owego wieku, przekona się, iż prawie każda przed zjawieniem się onego panegiryku nosi tytuł szumny, allegoryczny. Potocki badając przyczyn tak wielkiego upadku literatury, języka i nauk, po świetnych czasach Zygmuntów, dwie przyczyny tego podaje, które tu przywodzi. Przyłożyły się do upadku języka dwie przyczyny, z których jedna powszechną nam z całą Europą, druga domową była; o tamtą nas zły smak, o tę zły rząd przyprawił. W krótcie po odrodzeniu się smaku dobrego nastąpiło jego zepsucie, a jedno jak drugie we Włoszech wzięło początek. Znikła prostota, znikła jasność, a miejsce mocy i wielkości drobne dowcipu osiadły błyskotki. . . . Włochy dały hasło (nie Bartochowski więc) w nadętości nadmiarze i tych wykwinionych dowcipu błyskotkach, które pod nazwiskiem konczettów Marini i inni ów-

czasowi pisarze słynęli. Zaraza ta całkiem literaturę naszą znękała. Wszędy z upadkiem rzeczypospolitej szedł upadek światła (*to jest druga przyczyna upadku literatury i nauk*). Póki kraj zachowywał postać rządności, póty w nim rządne było wychowanie, nauki i język. *Nierząd w polityce, w rządzeniu, pociągnął za sobą nierząd w rozumie*. Słuszna i prawdziwa uwaga. Któż bowiem nie przyzna, że nauki, oświata, może tylko kwitnąć tam, gdzie jest rządność, pokój i porządek; lecz gdzie wzmagą się coraz bardziej nieład, jak w ten czas w Polsce, gdzie swawola panuje i wyuzdana wolność, tam nauki i język upaść muszą. Dwie więc te przyczyny, zły smak i nierząd, sprawiły smutną peryodę w naszej literaturze.

Na str. 20 mówi autor o teatrze, który za panowania Władysława IV., wielkiego miłośnika sztuki dramatycznej, najwyżej się wzniósł według mniemania Wójcickiego. Bawiono się wprawdzie za czasów tego króla komediami, dyalogami, intermedyami, sam król miał na dworze swoim teatr; a jak rękopism z roku 1690 współczesny mówi, rozleniwili pokojem Polacy, zbroje zardzewiały, kury na nich siadały, a szlachta rada była kuligom i komedynom. Nie znalazł młodzięńca, coby dobrze władał kopią, ale skończyć z dziewczką gładko umiał i w komedyi wystąpić. Teatr królewski żadnych jednak nie przyniósł korzyści literaturze, a komedye na nim dawane były to tłumaczone z włoskich, lub pisane przez Włocha, nadwornego poetę, Wirgiliusza Puzytelli, po włosku. Ważniejsze są dyalogi, komedye, grywane po dworach szlachty, pod względem narodowości. Na uwagę tu zasługuje komedya: *Pielgrzym i Pątnica*; jest krytyką obłudnego nabożeństwa. *Z chłopaka król*, komedya dworska 1637. Piotra Baryki: *Soltys z kleką*,

1646 i t. d. Za Jana Kazimierza Polska nękana wojnami, dręczona powietrzem, nie miała tyle czasu do oddawania się teatrowi, lubo i wtenczas w chwilach odetchnienia przywoływano je ku wesołej ucieśce. Ale jak za Władysława chwymano się włoskich, tak teraz francuzkich wzorów, i tak Andrzej Morsztyn przełożył *Cyda* na polskie. Dwa jeno dyalogi z onych czasów przypominały dawniejsze polskie dyalogi, t. j. komedya *Ryballowska* i *Uciechy lepsze i pożyteczniejsze, aniżeli z Bachusem i z Wenerą*, 1655. Dosadny to obraz pijaków szlachty, jak chłopców pacholików.

Od str. 63—193 wyliczeni są znakomitsi pisarze okresu IV., z przytoczeniem wyciągów z ich dzieł, jako: Szymon Starowolski, Samuel Twardowski, A. M. Fredro, Krzysz. Opaliński, Wespazyan z Kochowa Kochowski, Jan Aleks. Górczyn, wydawca pierwszej *Gazety polskiej* numerami, pod tytułem: *Merkuryusz Polski*, dzieje wszystkiego świata w sobie zamykający, dla informacyi pospolitej na rok 1661. Jan Gawiński. Drużbacka. Stan. Leszczyński, król. Duńczewski Stan. Oprócz tego wielu, którzy pisali dzieje grammatyki, układali słowniki, pisali o wojskowości, gospodarstwie. Panegiryki, gawędy, tłumacze.

Okres V. (Tom III.) Epoka Konarskiego, Krasińskiego i francuzczyzny. Charakterystykę tej epoki daje W., mówiąc: „Koniec 18go wieku zamknął księgę dziejów starożytniej Polski; duch jej też przygasł; strój poważny, jak obyczaje wzgardzone, język skalany. Rok 1794 stanowił tu epokę: w idące po nim lata, życie domowe, jak i siedziby staropolskie, uległy nagłej i gwałtownej zmianie. Ci, którzy pozostali wierni pamięci ojców, patrzali z załamaną dłonią na przemiany niespodziewane; sąsiad sąsiada bliskiego nie-

poznawał, gdy z poważnej szaty wyzuty, we fraku, w peruce, z harbajtlem, pozdrawiał na wół z francuzka pana brata wąsatego z podgoloną czupryną, w kontuszu i żupanie. Zaczęło być wstydem szanować mowę, zwyczaje i ubiór ojców... Jan Sobieski chodził po polsku; Stanisław August, dla okazania w całym blasku swych wdzięków, za wyjednaniem sobie świadectwa aż 12stu lekarzy, że podgolenie głowy zagrażało jego zdrowiu, koronował się we fryzurze i w hiszpańskim stroju. Mała rzecz na pozór ubiór, jednakże zrzucenie żupana wykopało mogiłę wszystkim staropolskim cnotom i sprawdziły się słowa A. M. Fredry: „*Kto się z wierzchu obłóczy w cudzoziemca, musi wewnątrz wyrzucić Polaka.*“

Wystawia dalej okropne skutki napadów szwedzkich Karola Gustawa i Karola XII. Pierwszy wypędziwszy na obcą ziemię Jana Kazimierza, sam posiąść tron polski pragnął, i niewypowiedzianych dopuszczał się bezpraw, duchowo naród dobijał, zabierał zbrojną ręką najdroższe pamiątki dziejów i literatury w księgach i rękopismach i te do Szwecyi spławiał. Napady Szwedów poniszczyły i poburzyły bogate zamki, do których codziennie roje szlachty się zjeżdżało, aby bankietować przy melodyi osadnej kapeli. Wędrowni *Rybalci* dążyli do tych zamków, szukali ich baszt wyniosłych chciwemi oczyma, by w komnacie godowej odśpiewawszy pieśń wesela, czy z dziejów dawnych narodu, lub świeżych zwycięstw, otrzymać nie skąpą nagrodę, wczas po drodze wygodny i strawę przy puharze sytną. Tu Serb wędrowny ze swoją cytarą i skrzypicami, i rodzeni na tej ziemi Dudarze i Lirnicy spieszyli chętnie w mury tych zamków, aby dostojne państwo i koło rycerzy i dworskiej szlachty zabawić,

pewni sutěj nagrody. Razem z nimi wchodziła banda Cyganów z uczonym niedźwiedziem. . . .

Te same czeready nie opuszczały i dworków drewnianych szlachty Nie lubił szlachcie dworów murować, bo nie miał zimnej cierpliwości, by lat kilka czekać na budowę dworu swojego; on, co potrzebował co rychlój mieć dach na zachowanie zbroi poleowanej, skrzyni na sokoły, jastrzębie, drzemliki, stołu na przyjęcie panów sąsiadów i braci, i komina, na którym całą jesień i zimę, z połową niemal wiosny, buchał płomień jasny i ciepły. To była strona zewnętrzna, a jakaż duchowa? Oto: upadek nauk, ciemna szlachta wyciera ławy znikczemniałych magnatów, uciemnienie chłopów, pijatyka bez miary, prawa bez mocy, teatr Augusta niemiecki w Warszawie pustkami stojący, bo Polacy nie lubili nigdy figlów niemieckich. Nareszcie wśród powszechnego letargu i uśpienia powstaje zakonnik, otwiera wszystkim oczy i zwraca uwagę na bezprawia i wady w książce: „O skutecznym rad sposobie,“ urządzenia stósowniejsze zaprowadza u Pijarów, zakłada Collegium nobilium. Któż nie domyśli się od razu, że to był Stanisław Konarski? — Stanisław Poniatowski objął panowanie r. 1764; bezuważni ocucenie z letargu narodu jemu przypisać chcieli, aczkolwiek on tak małą gra rolę w tém, że sam powinien mieć sobie za zaszczyt, że go los przyjazny wtedy na tron powołał.

Krasicki, Karpiński, Kujażnin, Węgierski, nie z łask króla nie korzystali. Stan. Trembecki, szambelan, nie wielkich także doznawał łask Stanisława króla. Jednego tylko Naruszewicza hojnie i łaskawie obsypywał. — Obiady czwartkowe czémże były, jeżeli nie rozrywką dla króla, na których, jak mówi Węgierski, *polowa nie gadała, polowa drzymiała*.

Cały naród podzielony na dwie części, na *polonusów* staréj daty i młodź przesiąklą francuzczyzną. Stanisław król założył korpus kadetów, utworzono na wniosek Joachima Chreptowicza na sejmie 1775 kommisją edukacyjną, Ignacy Potocki skreślił plan do jednakowego wychowania w całym kraju. Stanisław Bogusławski otworzył teatr i na wysokości go postawił. Tak to pojedyncze starania i zapal wślawił czasy Stanisława Augusta. Naruszewicz, Tadeusz Czacki, wzbogacili historją. Mimo świetności, jednak literatura nie była narodową, była francuzką, przez cały ciąg panowania Stanisława; a i czasy pruskie były tylko dalszym ciągiem owéj peryody, równie jak i księstwa warszawskiego, lubo tu pociąg do francuzczyzny wytłumaczyć sobie można. Trwało to aż do roku 1825. Pisarze téj epoki (str. 211), oprócz przytoczonych, są najznacniejsi: Franc. Siarczyński, Piramowicz, Kołłątaj Hugo, Molski, Karłowicz, Jędrzej Kitowicz, Felix Łojko, Skrzetuscy, Waga, Strojnowski, Bohomolec, Albertrandy, Kluk, Jundziłł, Fr. Salezy Dmochowski, Linde i wielu innych.

Przesycono się nareszcie tak zwaną „klassyczną literaturą“ i francuzczyzną, i mile powitano mężów, którzy obrali sobie drogę polską i innym ją wskazywali. Ci stanowią przejście do literatury czysto narodowej. (Tom IV. str. 5.) Na czele stoi Jan Woronicz, poeta wzniosły, z boleścią serca oplakujący głosem Jeremiasza upadek ojczyzny. Należą tu: Ant. Gorecki, Chodakowski, J. B. Rakowiecki, Tym. Zaborowski, J. N. Kamiński. “

Okres VI. (Tom IV. str. 47.) Epoka czysto rodowo-polskiej literatury. Występuje w niej wielki zastęp poetów, jakimi żaden naród sławiański pochlubić się nie może, historyków i badaczy, którzy

nie tylko dzieje królów panujących, ale dzieje swego narodu, żywot domowy, stan umysłowości, w swych dziełach objęli; jedném słowem, literatura nasza obfituje dziś we wszystkich gałęziach umiejętności. Osobliwie z miłością gorącą zwrócono serce i oczy ku wszystkiemu, co jest ludowe, na niepiśmienną literaturę naszą. Wiele uczyniono, ale wiele jeszcze pracy i trudów zostało do przełamania, ażeby kiedyś zdobyto cały skarb ludowej literatury; tych pieśni licznych jak ptaki naszej ziemi, tych powieści i podań... Dziś stanęliśmy na tym punkcie, na tém stanowisku literackim, z jakiego literatura nasza wzięła początek. Żywił pieśni ludu i historyczna przeszłość dobrze pojęta, weszły w jej życie.

Cały tom zajmuje ten okres; wylicza autor sławnych pisarzy, przytacza wyciągi stósowne i pięknie wybrane; wprowadza tu także cały szereg literatek warszawskich, jako i dwóch żydów światłych, którzy pismami swemi wpływają na oświatę liczego pokolenia polskich żydów. Z okoliczności, w jakich autor zostaje zapewne, sławnych poetów biografie poopuścił, a nawet i dzieł nie wyliczył, jak przy Mickiewiczu, Zaleskim i t. d.

Na stron. 520 przywodzi autor pisma peryodyczne, poczynawszy od r. 1590, od nowin z Rakuz aż do naszych czasów, lecz dziwném zdarzeniem opuścił wszystkie pisma poznańskie, o których należałoby się było wspomnieć.





Rozmaitości.

Pomnożenie dochodów nauczycieli szkół
elementarnych.

(*Dalszy ciąg.*)

VI. *Najnowsze jedwabnictwo przez pana Bolcaniego w Berlinie.*

Tak daleko postąpiłem w roztrząsaniu tego przedmiotu, gdy w Nrze 172 *Gazety krajowej* znalazłem doniesienie o nader szczęśliwem doświadczeniu, które się udało panu Bolcaniemu w Berlinie.

Dosłowna jego osnowa jest następująca:

„Krajowe jedwabnictwo.

Że jedwabnictwo w większej części pruskiego państwa, to jest wszędzie, gdzie morwy rosną z tym samym skutkiem, tak co do ilości, jak co do jakości produktu, oraz co do kosztów i zysku, może być prowadzone, jak w Medyolanie i Piemencie, gdzie ono także dopiero ledwie od 300 lat istnieje, dał tego dowód w tym roku na wielką skalę tutejszy kupiec P. Bolcani.

Za pośrednictwem Najwyższej Władzy zostały dla niego niektóre pokoje w domu inwalidów wyprzątnione. Drzewa zadzierzawił od ekonoma tegoż domu i od szaretek, był nawet przymuszony je wprzód kazać regularnie poprzyrzynać, przez co wprawdzie drzewa zyskały i na następne lata więcej liścia obicieywały, ale dla niego w obecnym razie wynikła ta niedogodność, że część liści aż z Köpnik sprowadzać

musiał, i jakby to jego przedsięwzięcie na wszelkie próby wystawione być miało, nastąpiło o tój porze roku w tutejszych okolicach nadzwyczajnie dżdżyste powietrze i panowało ciągle prawie przez cały czas uprawy jedwabiu od Maja aż do Czerwca. Te i inne, jako téż z saméj obcości tego rodzaju zatrudnienia w tutejszém miejscu powstałe trudności, P. Bolcani szczęśliwie pokonał.

Przeszło 1,000 funtów wybornie oprzędzonych kukonów upielegnował, i będzie miał z nich podług dotychczasowego doświadczenia 100 funtów cienkiego jedwabiu, który najlepszym gatunkom włoskim nie ustępuje. To jest, ile wiadomo, najwyższy zbiór, który kiedy w pruskiém państwie z pojedynczego zakładu i to jeszcze prywatnego człowieka wyszedł. Pan Bolcani pokazał się w tój sprawie jako mąż nie tylko ze zwyczajném postępowaniem, już znajomém, aż do najmniejszych drobnostek obeznany, ale téż zarazem najważniejszych nowszych odkryć świadomy, których użycie szczególniej się do tego przyczynia, że jedwabnictwo staje się prościejsze, koszta się zmniejszają i skutek się zapewnia. Osobliwie to za zasługę mu poczytane być musi, że robił to doświadczenie jedynie z gorliwości, ażeby niepoznana, a nawet już całkiem zaniedbaną gałąź zarobku, która dla przemysłu tego kraju podług zamiaru swoich wielkich założycieli, elektora Fryderyka Wilhelma i króla Fryderyka II., nader ważną byćby mogła, przekonywającym dowodem podźwignął i ożywił; jako téż, że nie wzdrygał się znacznych kosztów, do pierwszego urządzenia zakładu potrzebnych, których powrotu dopiero z laty spodziewać się może, i nakoniec, że prócz tego gotów jest każdemu, ktoby miał zamiar oddać się jedwabnictwu, swojego sposobu postępowania udzielać.

Ta zasługa została od Najwyższej Władzy uznana, i spodziewać się można, że Bolcani przy swoich usiłowaniach pozostanie, a powtarzającemi się dobreimi wypadkami wszystkie jeszcze pozostałe wątpliwości przeciw pożytkowi krajowego jedwabnictwa zupełnie zbije. Jeszcze przez parę niedziel w domu inwalidów malowidło będzie w biegu i pan Bolcani chętnie odwiedziny tamże od tych, których ta rzecz interesuje, przyjmować będzie.“

Skorom to doniesienie przeczytał, spieszyłem do Berlina do pana Bolcaniego, który był tak dobry, zaraz mi swoje urządzenie jedwabnictwa pokazać, jako też zebrane 100 funtów nader pięknego jedwabiu.

Z ustuij jego powieści we względzie obchodzenia się z jedwabnikami przekonałem się teraz dostatecznie o przydatności jedwabnictwa dla naszych okolic i o pewności dobrego wypadku przy staranném go hodowaniu.

Pan Bolcani zyskał z 750 po większej części całkiem zanędzionych drzew, w lokalu początkowo nie do tego urządzonym, 3,000 stóp kwadratowych wynoszącym, 100 funtów jedwabiu i 60 funtów floretu. Dobrze utrzymane drzewa i stósownie urządzone lokál, wydałyby większy plon.

Zdawało mi się być rzeczą potrzebną, ile możności zupełną i zrozumiałą książkę, Przewodnik jedwabnictwa, wypracować dla tych, którzyby je traktować chcieli. Zaprosiłem więc pana Bolcaniego do obszerniejszego się z nim w tym przedmiocie naradzenia, przy czém, podług mego życzenia, także wielu nauczycielów przytomnymi byli, którzy albo jedwabnictwo jeszcze dotychczas traktują, albo je dawniej traktowali, lecz teraz zaniechali.

Posiedzenie odbyło się w mym domu.

Wypracowany przezemnie Przewodnik jedwabnictwa jest rezultatem tego posiedzenia i najlepszych pism, które w téj materyi zgromadzić mogłem.

Tyle pan Türk.

M o r w y.

Kto chce trzymać owce lub bydło, ten musi mieć dostatek paszy, ażeby je przyzwoicie mógł wyżywić. Morwowe liście jest paszą dla jedwabników; najpierwszém i najważniejszém tedy zatrudnieniem będzie każdego jedwabiarza, starać się o jak najwięk-
szy zapas pięknego liścia. Chcąc mieć piękne liście, potrzeba, żeby drzewa rzesko stały i bujno rosły; cały tedy fundament przy zakładaniu jedwabnictwa na tém zależy, ażeby drzewa morwowe dobrze wsadzone były. Urznąć gałązkę lub korzonek, zapuścić koronę, zaszczepić, wsadzić drzewko, to mała rzecz; ale zrobić, żeby to drzewko pięknie rosło, to nie tak mała; tylko dobrze spulchniona i użyźniona ziemia tego dokaże. Jak uchybisz w uprawie gruntu, to żadna sztuka nie pomoże. Napróżno będziesz obchodził, zaglądał, polewał, drzewka nie pójdą i nie pójdą podług myśli; znuudzisz się, zaniedbasz i nawet nie spojrzysz w tę stronę, gdzie one stać będą; przeciwnie zaś, jeżeli nie będziesz żałował pracy przy ich zasadzeniu, to miło ci będzie uczęszczać i zaglądać do nich, bo ich codziennie przybywać będzie, codziennie coś nowego zobaczysz i serce ci się zaśmieje. Drzewka téż na tém zyskiwać będą, ile że w ogrodzie zawsze się znajdzie coś do zrobienia; albo poruszyć ziemię, albo zielsko wyrwać, albo w czasie suszy wodę podlać, słowem, nigdy na próżno nie pójdiesz.

Po takim wstępie łatwo się domyślisz, co trzeba

zrobić; a jeśli się nie domyślasz, to ja ci powiem, że trzeba ziemię, na której morwy mają być posadzone, zregulować. Ta praca stokrotnie się wynagrodzi i niechybnie przyniesie owoce. Całe splaziny regulować, to wielkiego nakładu wymaga, a zatem przechodzi możność nauczyciela; ale też tego nie potrzeba; my nie możemy całych splazin morwom poświęcać, ile że kawałek ogrodu, który posiadamy, nie wiedzieć na co pierwój obrócić; dosyć będzie, gdy morwy w szpaler posadziemy; bo nawet gdybyśmy i mogli, to inaczéj ich sadzić nie radzę, a to dla tego, że przewiduję w tém wielkie korzyści dla jedwabnictwa; co bowiem dotychczas czytałem i wiem o jedwabnictwie, to nie trafia w myśl moją, i jestem tego przekonania, że całka zasada naszego jedwabnictwa na fałszywój idci oparta, i dla tego jedwabnictwo u nas upowszechnić się nie może. To jest jasna, że gdy morwy mamy, to i jedwabnictwo mieć możemy, ale je trzeba inaczéj zacząć. Gdybym nie przewidywał, że to inaczéj być może, to ani bym się w to nie wdał.

Szpaler mało zajmuje miejsca i służy do podziału i upięknienia ogrodu.

Korzenie w kilka lat mogą się o półtora łokcia od plonu rozszerzyć; więc trzeba wziąć trzy łokcie szerokości i w linii, gdzie szpaler ma być wysadzony, na cztery sztychy, czyli dwa łokcie głęboko, grunt zregulować. Regulowanie powinno się zaczynać zawsze od najniższego miejsca, a to dla tego, że ziemia pierwszego rowu wyrzucona służy do wyrównania gruntu. W taki sposób jeden człowiek wystarczy do uskutecznienia téj pracy, którą w jesieni dokonać wypada.

Na świeżo regulowanym gruncie nie potrzeba po zimie głębokich, ani obszernych rowów kopać do sa-

dzenia, gdyż ziemia dosyć będzie upulchniona; roweczek, któryby objął wygodnie korzenie drzewka, i tak głęboki, ażeby drzewko w tej samej mierze sta-
nęło, jak dawniej stało, chociażby o cal głębiej, jest
dostateczny. Szpaler może mieć kierunek wprawdzie
jakikolwiek wypadnie, najdogodniejszy jednak od
wschodu na zachód; i na to uważać potrzeba, ażeby,
ile to być może, jego komunikacya nie była prze-
rwaną. Morwy, biały owoc rodzące, lepszą są kar-
mią dla jedwabników, aniżeli morwy z modrym owo-
cem, więc sadzić pierwsze. Można także z siewu
wyprowadzonych latosich roślin morwowych liścia na
karm' dla jedwabników używać; ktoby miał dobrą,
czarną i zamożną ziemię, mógłby i tego sposobu u-
żywać. Morwy sieją na zimę, a jeśli zejda przed
zimą, to je trzeba liściem przykryć, aby ich mroz nie
doszedł.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Ojciec nasz.

**Jeśli świat mnie dokoła odstąpi,
I będę opuszczony zupełnie.
Wtedy Tve dziecko do Ciebie przystąpi
Z żalem, co serce napelni,
I pełnem sercem wołam do Ciebie:
*Ojciec nasz, któryś jest w niebie!***

**Gdy świat Cię bluźni, szkaluje,
Znieważa Cię, Ojciec i Panie,
O! wtedy ja za to żałuję,
I życzę mu poprawienia;
I mówi pełne serce moje:
*Święć się imię Twoje!***

Ojcie Boże! wieluż ludzi
 Żyje w błędach i ciemności;
 Niech ich Duch Twój święty budzi,
 By powstałi z ośpałości.
 Boże! tak mówią usta moje:

Przyjdź królestwo Twoje!

A gdy niedolę na mnie przypuszczasz,
 Lub mnie szczęściem uradujesz;
 Czy Boże swe dziecię zasmucasz,
 Lub je weselem udarujesz;
 Zawsze do Ciebie wołam mój Panie:

Niechaj się wola Twoja stanie,

Niechaj się pełni na niebie i ziemi!

Rób co chcesz z dziećmi swemi.

Jeśli rano nakarmię me ciało,
 Lub się w południe posilę.
 Choć nie tak jakby mi się chciało,
 Jednakci to łaski tyle.
 I jeśli swe ciało ubiorę przystojnie,
 Porządnie do stanu mojego,
 Wtedy nie wzdycham, że nie strojnie
 Ubierzesz syna swojego.

Lecz zawsze prosi serce moje,
 Jak nas uczyły usta Twoje:

Panie! chleba naszego

Daj nam dziś powszedniego!

W grzechach Panie wielkich żyję,
 Które do Ciebie karania wołają,
 Boć pewnie uczynki niczyje
 Bez Twój łaski czystemi się nie stają.
 I choć mnie bliźni mój obraża,
 Wszak moje serce Cię częściej znieważa!
 Dla tego też wołam Panie do Ciebie,
 Dziecko na ziemi, do Ojca, co w niebie:

Odpuść nam nasze winy,

Jak odpuszczamy i my!

Jak często czart z wilczą hytrością
Szuka zguby méj duszy?
Ty Boże zawsze z troskliwością
Strzeżesz ją i uciekać musi.
Bo dziecka Twego woła uniesienie:
Nie wódz nas na pokuszenie.

Grzech jest śmiercią, duszy zgubą,
Chowaj mnie Panie czystym od niego;
Niechaj będzie moją chlubą,
Nie być w nim, lecz zdala od niego.
Bo dziecko woła do Ojca swego:
Ale nas zbaw ode złego.

O com w siedmiu prośbach zebrał,
Panie! wysłuchaj mnie.
I com w przedmowie jeszcze zebrał,
Panie! niech chwali Cię.
Pan zawsze ze mną, a ja z Panem,
Na to szczerze mówię:
Amen!

W Krzyżownikach, w dzień Ś. Idziego, Opata, r. 1846.

A. C.

Jutro! przysłowie nygusów.

„Jutro! jutro! tylko nie dziś!“
Ty nygusie zawsze mówisz;
Dzisiaj już też nic nie zrobisz,
Wszystko zaś jutrzejszój dobie.

„Jutro! jutro! dziś odpocznę,
Już i tak nie wiele pocznę;
Jutro wszystko prędzój idzie,
Bo ochota świeża przyjdzie.“

Tak nygusie wszystko jutro!
 Dzisiaj niech niedźwiedzie futro
 Ci posłuży na leżenie
 I na słodkie odpocznienie.

Lecz gdy jutra nie doczekasz
 I z dzisiajszym dniem uciekasz?
 Czas stracony, który drogi,
 Ućknij, z nim uczynek błogi.

Więc nygusie stań się pilnym!
 Stań się dzisiaj jeszcze silnym,
 Stań się pilnym, bo nie wiesz,
 Czy to jutro będzie dziś!



W Książówkach, w dzień 8. Listego, Opata, r. 1840.

A. C.

Jutro! przyszłowie nysów.

„Jutro! jutro! tylko nie dziś!”
 Ty nygusie zawsze mówisz;
 Haisiej już też nie zrodzisz,
 Wąsycho zaś jutrzejszej dobie.

„Jutro! jutro! dziś odpocznię,
 Już i tak nie wiele pocznę;
 Jutro wąsycho przejdzie dzisiaj,
 Bo obota świsz przysjdzie.”